Nr. 177. Lwów — Sobota dnia 3 Sierpnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech . . . . . [illegible]
w innych Państwach . . . [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]
[illegible] zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible]
Numer pojedynczy we Lwowie . . [illegible]
na prowincyi . . . . [illegible]
Numera z poprzednich dni po [illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible], znalezionych przedmiotach [illegible] od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEKAZY PIENIĘŻNE przyjmuje wyłącznie:
[illegible] we Lwowie
[illegible]
Ceny ogłoszeń:
[illegible] na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo [illegible]
tłustym garmondem „ „ [illegible]
koresp. prywatne „ „ [illegible]
[illegible] na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit [illegible]
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . [illegible]

Dziś: 3 | Znal. św. Szczepana 3 | Symeona
Jutro: 4 | F. 10 po Św. Dom. 4 | N. 9 po S. Hł. 8

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 45
Zachód „ „ 7 m. 26

Długość dnia godzin 14 minut 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Programy pretendentów.

W przyszłym roku odbędą się we Francyi ogólne wybory do parlamentu. Stronnictwa już teraz mobilizują swe armie, przypominają i odświeżają swe programy i starają się zawczasu pozyskiwać zwolenników wśród wyborców. Najwięcej pewności siebie i otuchy okazuje będąca dziś u steru rządów koncentracya republikańsko-radykalno-socyalistyczna z p. Waldeck-Rousseau na czele. Odbyte przed kilku dniami wybory do rad jeneralnych dały istotnie dzisiejszemu obozowi rządowemu we Francyi znaczną większość, wszelako kaprysy polityczne wyborców francuskich są nieobliczalne i nikt nie może zaręczyć, czy w roku przyszłym utrzymają się te same hasła, które dziś pociągają za sobą tłumy. Dlatego też i przeciwnicy dzisiejszego rządu nie zakładają rąk, lecz przygotowują sobie grunt dla przyszłorocznych wyborów.

Właśnie ostatniemi dniami wyszły dwie enuncyacye programowe z obozów przeciwnych polityce dzisiejszego rządu francuskiego, a są one tem bardziej zajmujące, że pochodzą od dwóch pretendentów do tronu: od księcia Wiktora Napoleona Bonapartego i od księcia Filipa Orleańskiego. Obie te deklaracye programowe pretendentów pojawiły się w formie interview w paryskim *Figarze* i już ta sama okoliczność jest bardzo znamienna. Okazuje się z niej bowiem, że ten poczytny dziennik paryski, który niedawno jeszcze żeglował pod bezwyznaniowo-masońską flagą i był głównym organem syndykatu Dreyfussowskiego, po ostatniej rewolucyi w łonie swej własnej redakcyi powraca do dawnych haseł konserwatywnych i monarchicznych. Jeżeli się zważy, że kierownicy *Figara* odznaczali się zawsze zmysłem wczesnego jakby przeczucia tych prądów, które wezmą górę we Francyi i staną się popularnymi, i przystosowywali do nich tendencyę pisma, to sądzić stąd wypada, że chyba i teraz mają ważne powody do wnoszenia, że w społeczeństwie francuskiem już górę brać zaczyna reakcya przeciw teraźniejszemu systemowi rządowemu.

A teraz przejdźmy do wynurzeń obu pretendentów, streszczających w sobie programy, jakie stronnictwa ich rozwiną przy przyszłorocznych wyborach. Otóż książę Wiktor Napoleon oświadcza przedewszystkiem, że żąda plebiscytu. Nie chce on swoich zwolenników nazywać stronnictwem, lecz pragnie zebrać koło swego sztandaru całą Francyę i wszystkie frakcye, uznające zwierzchniczą władzę narodu. Niechaj Francya ma taką formę rządu i takiego zwierzchnika, jakiego sobie naród wybierze: książę Napoleon z góry oświadcza, że bezwarunkowo uzna i tę obraną przez naród formę rządu i nowowybranego zwierzchnika, ktokolwiek nim będzie i bez względu na to, jak się będzie nazywał: cesarzem, królem, konsulem czy prezydentem; — idzie mu tylko o obalenie dzisiejszego systemu rządów parlamentarnych, który jest nonsensem. Władza wykonawcza powinna, zdaniem księcia Wiktora Napoleona, spoczywać w rękach odpowiedzialnej głowy państwa, wybranej bezpośrednio przez naród, a tej głowie mają być dodani do pomocy nieodpowiedzialni ministrowie. Co się zaś tyczy ustawodawstwa, ma ono być tak uregulowane, iż osobne ciało, które nazwać można radą państwa lub radą stanu, przygotowywać ma ustawy i układać ich projekty, rzeczą zaś parlamentu będzie przedyskutować je i uchwalić, albo odrzucić.

Jak widzimy więc, szef stronnictwa bonapartystów nie wywiesza wyraźnie monarchii na swoim sztandarze, lecz zgadza się nawet na republikę, byle opierała się ona na plebiscycie. Natomiast książę Orleański stawia wyraźnie restauracyę monarchii jako pierwszy punkt swego programu. Drugim punktem jest nietykalność armii, jako tej instytucyi, która uosabia w sobie cały naród i honor narodowy. Dalszymi punktami są: przywrócenie ducha religijnego we Francyi i sanacya finansów państwowych. Wynurzenia księcia o potrzebie przywrócenia ducha religijnego we Francyi są bardzo ogólnikowe i dlatego niektórzy tłumaczą je sobie w ten sposób, że książę występuje przeciw t. zw. polityce pojednania, a więc przeciw owym żywiołom konserwatywnym, które, idąc za wskazówką Ojca św., uznają republikę.

O sprawie Dreyfussa, ani o ustawie przeciw zakonom żaden z pretendentów nie uczynił wzmianki.

Streściliśmy tu programy dwóch pretendentów do tronu, z których każdy skupia koło siebie dość liczne stronnictwo. Stronnictwa te, tudzież oddana im prasa, bronić więc będą przy wyborach dopiero co wyłuszczonych programów. Musimy jednak zwrócić uwagę na to, że wytwarza się we Francyi nowe opozycyjne stronnictwo monarchiczno-nacyonalistyczne, które nie uznaje żadnego z tych dwóch pretendentów, lecz pragnie osadzić na tronie francuskim księcia Ludwika Napoleona, jenerała w czynnej służbie rosyjskiej, a młodszego brata księcia Wiktora Napoleona. Już nawet tytułują go twórcy tego nowego stronnictwa Napoleonem V-tym, i otaczają postać jego nimbem dlatego, że jest żołnierzem, a tylko „Bonaparte-żołnierz“ może — ich zdaniem — wskrzesić ideę napoleńską i uratować Francyę. Zwolennicy tego jenerała Bonapartego prowadzą właśnie rokowania z Deroulèdem, mające na celu przeciągnąć całe stronnictwo nacyonalistyczne do tego nowego obozu monarchicznego.

Dezydery Szilagyi.

Piszą nam z Wiednia 1 sierpnia:

Jako poseł i minister, zmarły nagle w 61 roku życia Dezydery Szilagyi zajmował jedno z pierwszych miejsc w politycznym świecie węgierskim. W ostatnich 25-letnich dziejach Węgier na każdej karcie spotykamy się z nazwiskiem Szilagyego. Jego różne zwroty stanowczo zaciężały na szali wypadków. Czy częściej w pomyślny, czy ujemny sposób — to inna kwestya.

Głośny swój zawód rozpoczął jako urzędnik. Skończywszy studya prawnicze, w r. 1867 był ianowany sekretarzem w ministeryum sprawiedliwości. Szybko dobijał się wyższych stopni; wysłany w r. 1870 przez rząd do Anglii, wydoskonalił swe wiadomości fachowe. Od r. 1871 zasiadał w sejmie, należąc do większości Deaka. Od r. 1874 był profesorem prawa na wszechnicy. Po fuzyi stronnictwa Deaka z lewem centrum Tiszy (w r. 1875) Szilagyi przez dwa lata wahał się, następnie w r. 1877 razem z hr. Wojciechem Apponyim założył klub tak zw. opozycyi umiarkowanej, obejmujący rozbitków tak liberalnego obozu Deaka, jakoteż konserwatywnego obozu barona Sennyeya.

Rozpoczyna się wtedy 10-letni okres świetnych opozycyjnych popisów krasomówczych Szilagyego. Z kolegą Apponyim współzawodniczył o tytuł najznakomitszego mówcy sejmu węgierskiego. Pod względem kwiecistego stylu wyżej stał hr. Apponyi. Ale ostrą, jak brzytwa, logiką, szorstkością i bezwzględnością, posuwaną czasem do grubiaństwa, Szilagyi przewyższał wszystkich innych. Nikt w owem 10-leciu 1877 do 1887 nie dopiekał równie dotkliwie Tiszy, jak profesor Szilagyi.

Ostatecznie w roku 1887 wystąpił z klubu opozycyi umiarkowanej, a w r. 1889 został ministrem sprawiedliwości w gabinecie Tiszy. Odtąd rozpoczyna się zacięty, parlamentarny pojedynek pomiędzy dwoma dawnymi kolegami, Szilagyim a Apponyim. Dwa jnajdzielniejsi mówcy parlamentarni staczają ze sobą namiętne, nacechowane gorącą nienawiścią walki w sejmie i na zebraniach wyborczych. Hr. Apponyi w tej walce mimowolnie posuwa się coraz dalej w kierunku opozycyjnym, Szilagyi, jako minister, coraz wyraźniej odsłania autokratyczne popędy, osłaniane płaszczykiem liberalizmu.

Po ustąpieniu Tiszy w marcu r. 1890, na czele nowego gabinetu staje hr. Julian Szapary. Szilagyi przechodzi do nowego gabinetu jako minister sprawiedliwości. Ale już w listopadzie r. 1892, w spółce z ministrem skarbu Weckerlem i ministrem oświecenia hr. Csakym, urządza sławną „rewolucyę pałacową“ w klubie liberalnym, wskutek której hr. Szapary, jako nibyto zbyt słaby i „zacofany“, upada. Następcą jego nominalnie został dr. Weckerle. Był to dobroduszny, flegmatyczny biurokrata, który nie myślał o niczem innem, jak o cyfrach budżetu. Rzeczywistym kierownikiem nowego gabinetu był Szilagyi.

Natychmiast na porządku dziennym staje akcya kościelno-polityczna — węgierska kopia pruskiego „Kulturkampfu“. Kalwińska niechęć do kościoła katolickiego, spotęgowana autokratycznymi popędami, cechuje całą tę akcyę Szilagyiego. Lekceważy on zarówno historyczne tradycye korony św. Stefana, jak przekonania katolickiej ludności i skrupuły Monarchy. Odrzuca wszelki kompromis, udaremnia umyślnie wszelkie zabiegi złagodzenia sporu, terroryzuje stronników, prowokuje przeciwników. Za pomocą tej bezwzględnej energii dopiął też swego celu, ustąpił dopiero w styczniu 1895, przeprowadziwszy główne ustawy kościelno-polityczne (śluby cywilne itd.), ale temi reformami wywołał wewnętrzny rozstrój, nienawiść obozów religijnych i stronnictw, która w przyszłości może zgotować Węgrom znaczne kłopoty.

Porównywać go z Deakiem jest zatem dziwacznym pomysłem. Deak kojarzył, mając na oku wyłącznie dobro całego państwa węgierskiego. Katolik Deak nie drażnił nigdy protestantów. Szilagyi przeciwnie swoje kalwińskie przesądy i swoje pseudoliberalne doktryny stawiał wyżej, niż ogólny interes narodu i kraju. Nietylko nie zasługuje na porównanie z Deakiem, ale stał znacznie niżej od Tiszy. Ten był także prawowiernym kalwinem i wyznawcą zasad liberalizmu, ale gdyby nie był upadł w r. 1890, zapewne nie byłby rozpoczął owej walki z Kościołem, która była głównem dziełem Szilagyego.

Gdy po upadku Weckerlego baron Banffy został prezesem gabinetu, Szilagyi 21 stycznia 1895 zasiadł na krześle marszałka Izby poselskiej. Zasiadał na niem aż do 7 grudnia 1898 r. Coraz widoczniejszem stawało się wtedy kokietowanie Szilagyego z opozycyą przeciwko Banffy'emu, którego równie namiętnie zwalczał Kossuth, jak hr. Apponyi. Pod pretekstem ścisłego przestrzegania regulaminu Izby Szilagyi folgował obstrukcyi. Wreszcie w stanowczej chwili usunął się, pociągając za sobą innych wybitnych członków klubu ministeryalnego i sprowadził w ten sposób upadek Banffy'ego. Są tacy, co ten zwrot Szilagy'ego tłómaczą wyłącznie jego skrupułami konstytucyjnymi — podejrzeniem, że Banffy zamyśla zgwałcić konstytucyę. Inni napomykają, że tak samo obalił Banffy'ego i Szaparego, jak dawniej zwalczał Tiszę, aby zostać prezesem gabinetu. Trudno dociec prawdy. Tyle jest rzeczą pewną, że jego czynność publiczna była przeważnie rozkładową. W tym względzie profesor Szilagyi bardzo żywo przypomina profesora Herbsta.

Ostatnim jego czynem była ustawa o *incompatibilitas*, uchwalona po hasłem puryfikacyi parlamentu. Wielbiciele jego z tej okazyi podnoszą dobitnie jego katonizm, jego zupełną bezinteresowność. I w tym względzie przypomina dr. Herbsta, który jako tajny radzca sam sobie gotował kawę, nie przyjmując żadnych intratnych synekur. Bezinteresowność jest piękną cnotą i wszelkiem prawem zabezpiecza politykom, którzy ją posiadają, popularność i szacunek. Jednakże sama bezinteresowność nie wystarcza jeszcze, aby komuś zapewnić tytuł genialnego męża stanu. Szilagyi stanowczo nim nie był. Był znakomitym mówcą i dzielnym *debatterem* parlamentarnym, ale nie dokonał żadnego wielkiego, patryotycznego dzieła. Pozostawił niewątpliwie głębokie ślady w publicznem życiu Węgier — ale ślady negatywne.

Uciążliwości nowej niemieckiej taryfy celnej.

Skutkiem niedyskrecyi, popełnionej przez dziennik *Stuttgarter Beobachter* przedwczesnem ogłoszeniem niektórych najważniejszych szczegółów projektu nowej taryfy celnej, które to ogłoszenie wywołało w całych Niemczech ogromne zaniepokojenie i skargi, że sam rząd podraża chleb dla biednych ludzi, gdyż nietylko zboże, ale nawet kartofle chce wysoko oclić, widział się rząd niemiecki zmuszonym ogłosić w dzienniku urzędowym cały projekt nowej taryfy celnej wcześniej, niż to było jego zamiarem, bo zanim jeszcze rada związkowa wypowiedziała o nim swe zdanie. Równocześnie organ kanclerski *Nordd. Allg. Ztg.* uznał za właściwe ogłosić celem uspokojenia opinii publicznej zapewnienie, że, jak dotąd, tak i nadal wolno będzie sprowadzać do Niemiec kartofle bez opłaty żadnego cła, tudzież, że ten ogłoszony właśnie projekt nowej taryfy nie jest jeszcze ostatniem słowem, lecz musi jeszcze uzyskać zatwierdzenie rady związkowej i parlamentu. Ten komunikat organu kanclerskiego nie odniósł jednak pożądanego skutku, zaniepokojenie bowiem trwa w dalszym ciągu, a agitacya przeciw projektowanym nowym cłom będzie niezawodnie bardzo energiczna i to nietylko w samych Niemczech, ale i w tych państwach, które utrzymują z Niemcami stosunki handlowe.

Najważniejszą nowością, którą wprowadza rząd niemiecki w swym projekcie, jest system podwójnej taryfy dla kilku artykułów rolniczych. Dotychczas miały Niemcy tylko jedną autonomiczną taryfę celną, która jednak w praktyce do wielu artykułów nie była stosowana, bo w traktatach handlowych, zawartych z innemi państwami, a zwłaszcza z Austryą, z którą najpierw przyszedł traktat do skutku, obniżono znacznie cło od wielu najważniejszych artykułów importu do Niemiec i związano te obniżone cła na cały czas trwania traktatów, t. j. postanowiono, że aż po koniec roku 1903 nie wolno ich podwyższać. W traktacie z Austryą obniżono znacznie cło od zboża, drzewa i bydła, w późniejszych traktatach z innemi państwami obniżono cła od innych artykułów specyalnych, na mocy klauzuli o największych przywilejach przyznano później te koncesye wszystkim innym państwom, które zawarły z Niemcami traktaty z ową klauzulą, t. z. że mają im przysługiwać wszystkie te ulgi, jakie przysługują państwom, mającym najkorzystniejsze traktaty i w ten sposób z pierwotnej taryfy nie zostało prawie nic, a możność przyznawania koncesyi celnych w traktatach była teoretycznie prawie nieograniczona.

Owóż odtąd ma być zupełnie inaczej, gdyż w ustawie ma być z góry ustanowiona granica, poniżej której nie wolno rządowi niemieckiemu schodzić przy zawieraniu traktatów handlowych. Jest to więc przyjęcie co do najważniejszych artykułów rolniczych, — gdyż tylko co do nich krępuje nowy projekt rząd oznaczaniem maksymalnej granicy ustępstw — francuskiego systemu podwójnej taryfy celnej: maksymalnej i minimalnej. Pierwszą taryfę mają opłacać państwa, z któremi nie ma traktatów handlowych, minimalną zaś te, z któremi Niemcy żyć pragną w przyjaźni handlowej, opartej na traktatach. Oczywiście, że takie skrępowanie rządu musi wielce utrudnić rokowania o zawarcie nowych traktatów, bo uniemożliwia uwzględnienie indywidualnych potrzeb tego lub owego państwa.

Co się tyczy szczegółowych postanowień nowej taryfy celnej, podnieść należy przedewszystkiem, że najdalszą granicę ustępstw oznaczono dla czterech gatunków zboża, tj. dla żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa. Najniższe cło od żyta wynosić ma 5 marek od 100 kilogramów, a więc o $1\frac{1}{2}$ marki więcej niż dotychczas, od pszenicy $5\frac{1}{2}$ m. czyli o 2 marki więcej, od jęczmienia 3 marki, a więc o 1 markę więcej, a od owsa 5 marek, czyli o $2\frac{2}{10}$ marki więcej. — Dla naszej monarchii najdotkliwszem jest podwyższenie cła od jęczmienia, gdyż 25 procent całego niemieckiego importu tego gatunku ziarna pochodzi z Austro-Węgier. Owsa, pszenicy i żyta wywozimy do Niemiec tylko bardzo niewiele. Natomiast niemal wszystek słód (99%) importowany do Niemiec pochodzi z Austro-Węgier, a i tutaj zadaje nowa taryfa niemiecka bardzo dotkliwy cios naszym eksporterom, podwyższając cło od słodu z $3\frac{6}{10}$ na $6\frac{1}{4}$ marki. — Dalszym ciosem dla naszej monarchii jest podwyższenie cła od chmielu w dwójnasób, bo z 20 marek na 40 marek od 100 kilogramów. Ta jedna pozycya czyni w obrocie handlowym między Austro-Węgrami a Niemcami kolosalne sumy, jeżeli się zważy, że przeszło 83% wszystkiego chmielu, jaki sprowadzają Niemcy, pochodzi z naszej monarchii.

Ogromnie ważne dla nas są także cła od bydła, nierogacizny, masła, jaj, a są one w nowej taryfie niemieckiej tak wysokie, że równają się niemal zupełnemu zamknięciu granicy państwa niemieckiego. Oto np. cło od buhajów i krów podwyższono z 9 na 25 marek od sztuki, a od jałownika z 5 na 15 marek. Od wołów płacono dotychczas $25\frac{1}{2}$ marki od sztuki, bez względu na wagę, odtąd zaś płacić się ma 12 marek od centnara żywej wagi. Ponieważ opasły wół waży przeciętnie 7 centnarów metrycznych, przeto cło od jednego takiego wołu wyniesie 84 marek, a więc o $58\frac{1}{2}$ marki więcej niż dotychczas. Od nierogacizny płacono dotychczas 5 marek od sztuki, nowa zaś taryfa zaprowadza cło w wysokości 10 marek od 100 kilogramów żywej wagi. Cło od masła podwyższono z 16 na 30 marek, a cło od jaj z 2 na 6 marek za 100 kilo. — Drób można było dotychczas wywozić do Niemiec bez opłaty żadnego cła, nowa taryfa zaś zaprowadza cło 70 feników od jednej gęsi, zaś od innych gatunków drobiu 6 marek od centnara. — Uwolnionym od cła pozostaje nadal jedynie import kartofli, węgla, koksu i torfu.—

Tych kilka przykładów, które zacytowaliśmy, daje dostateczne pojęcie o niesłychanej uciążliwości nowej niemieckiej taryfy celnej. Odpowiedzią na to powinno być z naszej strony przedewszystkiem podwyższenie ceł na niemieckie wyroby przemysłowe, które zalewają naszą monarchię i uniemożliwiają nam rozwinięcie wielu gałęzi swojskiego przemysłu

Wiedeń latem.

(T. R.) Jeżeli Amerykanie uważają Europę za wielkie muzeum, otwarte zimą i latem, którego zabytki, oryginalne przedmioty i widowiska wraz z krajobrazami i ludźmi są do oglądania dla wszystkich, którzy mają czas i pieniądze, to z Wiedniem będą mieli pewien kłopot. Bo to takie dziwaczne miasto, które żyje przedewszystkiem sobą i dla siebie... Nie troszczy się o misses z Baedeckerami, ani o lordów z pełną sakiewką, nie robi żadnych usiłowań, żeby ich do siebie zwabić lub przynajmniej od siebie nie odstraszyć, nie myśli dla

---

28)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Stary sołtys aż się po głowie podrapał i ozwał się nieśmiało:

— Wielmożny panie! Toć żyję ci ja nie od dziś i nie od wczoraj na świecie i w Koniecpolu i w Mrzygłodach i w Pilicy bywałem a com takiej łaskawości nie oglądał, chociaż się tam kręciło rozmaitych oficyerów z „kamery“!..

— Nic, nic... zobaczysz takich więcej! — odrzekł z zadowoleniem Wosiński. — Pruszczyzna się już skończyła!... Czmychają gałgany...

— Niech uni nogi połamią! — podchwycił z boku arendarz. — Takie łajdaki — czy to można co u nich zarobić?!... A, psiepraszam jaśnie wielmożnego pana, czy to prawda, że do nas mają przyjść inne Prusaki, co się une nazywają Francuzy?!...

Wosiński palnął pięścią w stół. Arendarz odskoczył przestraszony.

— Cóż ty żydzie jakiś!!... Nie widzisz!?... Patrz-że błaźnie!... Nie widzisz Francuzów w karczmie!...

— Francuzów?!... O jej!!... Teraz wiem!... Psiepraszam, a jaśnie oświecony wojewoda to może sam Napoleon?!...

— Nie zupełnie! — odrzekł z powagą kapitan. — Ale i Napoleon przyjdzie!...

— Przyjdzie! — zawołał żydek. — Aj waj!... Słyszycie chłopy, sam wielmożny Napoleon przyjdzie do Grabówki!!...

— A! a! a! — rozległo się w gromadzie chłopów, a równocześnie pierścień wieśniaków dookoła Wosińskiego i Flageoleta zaczął się zacieśniać. Karczmarz dalej śpieszył nasycić swoją ciekawość.

— Jaśnie oświecona osoba daruje, co to się dzieje?... Nasze żydki mówili, że się zrobiła wielka wojna... Taka duża wojna z armatami...

— Głupiś żydzie! — przerwał kapitan. — Francuz zobaczył, że nam Prusak dokucza, zebrał się tedy i dalej go tarmosić... Prusakowi zdawało się, że poradzi... dostał kaducznie w skórę pod Jeną, a potem wzięli mu Lubekę, Kistrzyń, więc Prusak nogi za pas i dalej umykać, a Francuz za nim po piętach mu depcze a grzmoci... a wali, nie pyta!!...

— Dobrze robi! — potwierdził z przekonaniem Szmul — a, poskrobawszy się w brodę, zapytał znów nieśmiało. — To, co Francuzi wzięli Prusakom?!...

— Lubekę, mówię, Kistrzyń!...

— Co to znaczy, bez urazy, Kistrzyń!?...

— Kistrzyń? Twierdza, panie, sroga, otoczona wałami, przekopami. Mury tęgie, fosy, armaty...

— I oni to wszystko wzięli Prusakom?...

— Powiedziałem ci raz, barania głowo!...

— Aj waj! Wzięli! Dla czego nie mieli wziąć?... takie Francuzy!... Jaśnie wielmożny pan nie obrazi, czego oni by nie wzięli!? Mnie już dzisiaj dwie kury i gęś wzięli!!...

Wosiński wybuchnął serdecznym śmiechem:

— A bodaj cię, żydzie!... A niech-że cię nie znam!... No, no! Zapłacę ci... nie bój się!... Pilnuj się tylko, bo tu nadciągnie za mną siła jeszcze ludu... Cha, cha! Tom się uśmiał!...

Arendarz ręce zatarł, że mu się tak zgrabnie udało upomnieć o swoją krzywdę! W gromadzie wieśniaków lody nieufności topniały — szeptano między sobą z przekonananiem — „dobre panisko!“

Wosiński pociągnął ze szklanicy jeden i drugi łyk muszkatelki i znów zaczął, zwracając się do sołtysa i wieśniaków:

— Owóż sobie to zapamiętajcie dobrze, że co Prusak, to nie Francuz. Tamten przyszedł was gnębić, podatki ciągnąć, dziesięciny wybierać, rekruta chwytać a wszędy przymusy czynić...

— Prawda! Prawda! Wielmożny panie!! — odezwały się pojedyncze głosy.

— A no widzicie! Francuz? Francuz właśnie idzie, aby was z tej pruskiej opressyi wyzwolić!!... Rozumiecie?!...

Chłopi spojrzeli po sobie i milczeli. Szmul pośpieszył się wmieszać:

— Jaśnie wielmożny panie, co takie głupie parobki mogą wiedzieć!... Ja im zaraz powiem! Słuchajcie, sołtysie i wy Kuba!... Jaśnie wielmożny pan mówi, że wszystkie Prusaki będą wypędzone i z Grabówki i z Brzeznicy i z Klepaczka i z Janowa i ze Starej Kuźnicy, może z całego świata! I tu wszystko będzie po dawnemu... Przyjdzie pewnie do nas sam pan Zaremba i wielmożny rotmistrz Grabowski i porucznik Załuskowski... Już nie będziecie mieli ani jednego Prusaka, tylko same wielmożne... konfedraty!

— A... a... landrat!? — rzucił niepewnym głosem sołtys.

— Landrat?! — powtórzył arendarz zaskoczony niespodziewanem pytaniem.—Landrat?... Landrat on troszkę pojechał do Piotrkowa!!...

Kapitan pokładał się ze śmiechu, słuchając wykrętnych odpowiedzi arendarza — żyd, widząc dobry humor Wosińskiego, ciągnął dalej swój wykład:

— Landrat to un jest osoba, to jest taka osoba, że musi być zawsze. Jemu się będzie podobało nazywać mandataryusz albo starosta, ale on ciągle będzie. To wy, Kuba i wy, Kiciak, sobie pamiętajcie, że jak mieliście dać wymiar, to wy go dacie i teraz, to do was nie przyjdzie już po siano, ani po owies, ani po krupy, ani po jaje Prusak, — tylko przyjdzie wielmożny Francuz, albo wielmożny konfedrat! Jak się żołnierzowi zepsuje wóz, albo złamie oś, albo zerwie postronek, albo lejca, albo przewróci się bryka, albo jemu się będzie chciało albo pić, albo jeść... albo mu będzie za zimno, albo za gorąco, to on także do was przyleci i także da wam kwitek... ale to już nie będzie pruski żołnierz, tylko wielmożny Francuz!... Rozumiecie!?...

W gromadzie powstał lekki szmer przykrego zdziwienia. Wosiński pobladł z gniewu i huknął surowo:

— Słuchaj ty, przechero!!... Sprzykrzyło ci cię po świętej ziemi chodzić, chcesz sobie widzę podyndać!... Ja cię tu zaraz nauczę rozumu! Flageolet! Sam tu?...

Sierżant porwał się z miejsca i stanął salutując przed Wosińskim, czekając rozkazu. Kapitan uniesiony gniewem zapomniał był, że sierżant... nie rozumie po polsku i zakomenderował ostro:

— Zabrać go natychmiast i pięć batów!

— *Capitaine!?* — zagadnął Flageolet, nie ruszając się z miejsca.

Wosiński spojrzał na twarz sierżanta i zaklął z cicha. Arendarz tymczasem przerażony rozkazem, jął szeptać błagalnie:

— Jaśnie generale! Jaśnie oświecony panie! Czy ja chciałem obrazić... niech mnie...

— Milcz! — uciął surowo kapitan, a oryentując się w sytuacyi, dodał łagodnie: — Za karę, żeś się poważył w podobny sposób do nich przemawiać, musisz na przeprosiny, dać na głowę po kwaterce gorzałki!!... Nie ma przebaczenia! Sołtys! Bierzcie mu tam baryłkę!!...

Arendarz chciał protestować — lecz Wosiński skinął na gromadę. Chłopi ruszyli za szynkwas, wytoczyli baryłkę i jęli się raczyć wódką. Szmul, a za nim Siapsiowa i żydzięta uderzyli w lament.

— A wyrzucić mi z karczmy te piszczały! — nakazał kapitan.

Gromada spełniła skwapliwie rozkaz Wosińskiego, żartując a zachęcając się do picia.

Gwar w karczmie wzmagał się, pod karczmą również. Strzelcy podjadłszy i podpiwszy nieco, baraszkowali sobie, śmiejąc się a nucąc żołnierskie piosenki. Ten i ów próbował nawiązać rozmowę z dziewczynami, które w ślad za chłopami zalegly już podjazd przed karczmą.

Nie szczędzono sobie ani żartobliwych uwag, ani złośliwych docinków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nikogo robić ofiary z własnej wygody i z własnych nawyknień, a w porze, w której nastaje wędrówka ludów pod opieką wszechmocnego Cooka, nie robi wcale dla gości osobnej tualety. Ach, o „Hebung des Fremdenverkehrs“ marzą od wielu lat wszyscy przyjaciele i aniołowie-stróże Wiednia, który spodziewają się z tego wiele zysku pod względem ekonomicznym i moralnym dla swego ukochanego miasta. Lecz cóż z tego, kiedy dziecko grymaśne i nie chce. Przyszedł gość; mówią mu: Ukłoń się pięknie, przywitaj... a on rozmarzony drapie się po nosie i ani rusz...

Niesłychana rzecz n. p., żeby w mieście, tak wielkiem i znacznem w każdym kierunku, w lipcu prawie wszystkie teatry były zamknięte. Popatrzmy na plakaty na Ringstrasse na ogłoszenia w gazetach: „K. u. K. Burgtheater geschlossen“, „K. u. K. Hofoperntheater, geschlossen“ i t. d. w nieskończoność. Otwarta jest tylko scena letnia Jantscha w Praterze.

Grają codzień farsę „Es ist erreicht“ z życia urzędniczego, w której, jak we wszystkich sztukach tego rodzaju wiedeńskich, jest sama „heca“, wesoła noc... wesoli panowie... wesołe śpiewaczki czy baletniczki, a na drugi dzień: rozwiązanie „fabuły“, która zwykle od początku tak jest prosta, że prawie nie potrzebuje ostatniego aktu... wreszcie „Katzenjammer..“ apoteoza końcowa. Obok afiszu Jantscha ogłasza „Englischer Garten“ operetkę oraz variété p. t. „Unterbrettl“. I ta przyjemność odbywa się w Praterze.

Wogóle nie wiadomo, coby się stało z Wiedniem w lecie bez Prateru. To wielka pierś, którą to miasto milionowe wciąga w siebie zapach zieleni i ziemi, powietrze i słońce, to wielkie serce, którego bicie objawia się w muzyce i okrzykach rozbawionego ludu, w dźwiękach niezliczonych instrumentów i katarynek. Jak wiadomo, olbrzymi ten park dzieli się tak samo na dwie części, jak towarzystwo ludzkie... A więc oddział dla tych, którzy jadą na „gumach“, rozparci na poduszkach, i dla tych, którzy jadą tylko na karuzelu, popędzając drewnianego konika. Czyli, mówiąc inaczej, tak zw. Nobel-Prater, w którego głównej alei odbywa się świetne corso powozów i fiakrów, gdzie leżą wielkie ogrodowe kawiarnie z muzyką wojskową, dobrem piwem i wiedeńską „Gemüthlichkeit“, a z drugiej strony ludowy, czyli Wurstl-Prater, gdzie są budy z pannami bez głowy, albo z psem o sześciu głowach, restauracye, teatr maryonetek, żołnierze w towarzystwie nianiek i panny bez towarzystwa, słowem: „le monde où l'on s'amuse“. Zazwyczaj tak jest, że ci którzy jeżdżą na gumach i piją szampana, nie idą pieszo na karuzelu i piwo... W Wiedniu rzecz się ma trochę inaczej. W Wiedniu, gdzie się na wszystko inaczej. Wiedeńczyk, który strzeże swej swobody i Gemüthlichkeit jak skarb najdroższy, a który ubóstwiając „hecę“, najswobodniej czuje się zazwyczaj w „Wurstlu“, ma przecież w tajnikach swego naiwnego serca ogromne podziwienie tego świata, który jeździ po głównej alei fiakrami o gumowych kołach, pieszych śmiertelników pogardliwie obrzucając błotem. Taka jazda dwukonnym fiakrem w szalonem tempie, wydaje mu się szczytem szczęścia, i jeżeli kiedy marzy o wielkich doczesnych dostatkach i zbytkach — a któż czasem o tem nie marzy? — to w marzeniach takich, jako pierwszy „punkt programu“ figuruje z pewnością przejażdżka fiakrem.

Są jednak „w życiu ludzkiem chwile“, których ważność, rzadkość i odrębny nastrój wymaga, żeby je uczcić w jakiś szczególny, niezwykły sposób. W takich chwilach, kiedy to typowy Południowiec upija się winem, Prusak piwem, a Słowianin wódką — Wiedeńczyk upija się nieraz rozkoszą jechania ulubioną przez siebie parokonną dorożką. Jest to niejako prawem, obowiązującem każdego porządnego obywatela Wiednia, żeby np. w dniu, w którym trzyma chłopca do bierzmowania zawiózł go na kilka godzin do Prateru, rozumie się fiakrem i po głównej alei. I odwrotnie: kto zna trochę wiedeński sposób życia, wie, że jedną z największych przyjemności panów i pań tutejszego towarzystwa jest w lecie nocna wycieczka incognito do Wurstl-Prateru. Jedzie się na karuzeli, ogląda się wszystkie budy, strzela się do celu, je raki i pije piwo u Eisvogla, przysłuchując się produkcyom damskiej kapeli, a wszystko takie śmiejące się, rozbawione, tak błyszczą się oczy i rumienią policzki, jak na żadnym choćby najpiękniejszym balu, lub na oficyalnej recepcyi. Bo tu wszystko, bawiąc się z całej duszy, jest dzieckiem. I niema różnicy między górą a dołem, między książęcą mitrą a prostaczkiem.

Otóż między jednym Praterem a drugim od kilku lat istnieje bardzo ważna część — trzecia. Niby średni stan towarzyski. Jest nim właśnie tak zwany „Englischer Garten“. Naturalnie, że istniał on już oddawna, tylko że nikt o nim nie mówił, nikt go nie lubił i doń nie uczęszczał. Naraz — nie wiem dokładnie roku i daty urodzenia — z ciemnego, wilgotnego i niesympatycznego parku powstało świetne, fantastyczne miasto: „Wenecya“.

Kiedy zaczęto budować pałace z papieru i drzewa, aleje przemieniać w Canal Grande, Riva degli Schiavoni, Piazza di S. Marco i w inne cuda weneckie, Wiedeńczyk z właściwym sobie sceptycznym uśmiechem kiwał niedowierzająco głową... Był to już dobry znak, bo jest to zwykła tutaj forma przyjęcia wszystkich rerum novarum, wzbudzających pewne zaciekawienie, obok udanej niechęci, i jeżeli się zobaczy na twarzy wiedeńskiej taki uśmiech drwiącego politowania, to można liczyć napewno, że się czemś zainteresował. Pomysł „Wenecyi“ musiał mu się podobać i ten, kto ją urządził, był dobrym psychologiem. Wiedeńczyk jest zamiłowanym dekoratorem i zawsze urządza sobie dekoracye w życiu, a więc i przy zabawie potrzebuje jakiegoś — że się tak wyrażę — artystycznego pretekstu, jakiejś maskarady, jakiegoś tła fantastycznego, która towarzy w swej wyobraźni, przedstawiając sobie raz, że dowodzi bandą rozbójników w Apeninach, drugi raz, że jest konduktorem kolei żelaznej, a kiedyindziej, że właśnie jako Napoleon pod Austerlitz. Oto dlatego udała się „Wenecya“. Dziś lubo to miejsce nietylko nie nazywa się „Wenecyą“, ale nie posiada już nawet gondolierów, kanałów i mostów, utrudniających niepotrzebnie pasaż, to rzecz z inną nazwą i w innej sukni, mimo wszystko idea została ta sama. Dawna „Wenecya“ nazywa się dziś „międzynarodowem miastem“, w którem obok paryskiego Moulin rouge, mieści się hiszpański teatr, a gdzie w sąsiedztwie kawiarni arabskiej z kawą, danse de ventre i innemi charakterystycznemi rozkoszami, znajduje się węgierska czarda, a trochę dalej czysto wiedeński ogródek restauracyjny z tutejszą wołową pieczenią, potem znowu kawiarnia włoska, gdzie śpiewacy i śpiewaczki z Neapolu przy odgłosie tamburina, sławią piękność swego „Napoli“, opiewają sławne „Funiculi - Funicula“, albo „Santa Lucia“, i jeszcze dalej, gdzie rozgościł się Tyrol, i jeszcze dalej bez końca... Park jest olbrzymi: mieści w sobie kilka wielkich placów (campi), nie licząc szerokiej alei, w których prawie co wieczoru odbywają się festyny w stylu włoskim, z obrzucaniem się różnobarwnemi coriandoli, gdzie około północy sunie się gęsty tłum elegantów, oficerów i eleganckich pań, nie licząc wreszcie kilkunastu węższych ulic i przejść. Są zresztą trzy rezydencye, posiadające szczególny urok dla wiedeńskiej publiczności. Najpierw „Olbrzymie koło“. Jest to rzeczywiście koło o bardzo sztucznej, pod względem technicznym konstrukcyi o imponujących, bo tak olbrzymich rozmiarach, że widocznem jest z każdego wyższego punktu w mieście, jak wieża św. Szczepana. Dokoła przymocowane są wagony, do których wsiada się po kilka osób i zwolna zaczyna się obracać na wysokości nadpowietrznej. Pomysł tej wielkiej zabawki powstał jak wiadomo w Chicago, gdzie na wystawie światowej nie zajął z pewnością w tym stopniu publiczności amerykańskiej, jak tutaj cieszy się uznaniem wielkie dzieci, Wiedeńczyków. Drugą „przyjemnością“ jest tak zw. „Wasser-Rutschbahn“ — rzecz zanadto dziecinna, żeby ją opisywać, a mimo to, tak bawiąca Wiedeńczyków, że wszędzie ich zawsze pełno, w wozach, urządzonych jak czółna do wody. Wreszcie teatr, w którym odbywają się wcale nieźle, pod względem wystawy prawie świetne przedstawienia.

Ruch przedwyborczy.

Komitet wyborczy dla wyboru posła z wiejskiej kuryi powiatu turczańskiego pod przewodnictwem radzcy sądu krajowego, Kiwiarowskiego, naznaczył ostateczny termin zgłaszania się kandydatów na dzień 7 b. m. W dniu tym o godzinie 12 w południe mają się stawić kandydaci w sali Rady powiatowej w Turce, w celu wygłoszenia wyznania wiary politycznej.

Komitet przedwyborczy Towarzystw katolicko-robotniczych we Lwowie zwołał na poniedziałek, dnia 5 bm. do lokalu „Jedności“ zgromadzenie w sprawie wyborów.

Socyalistyczny *Naprzód* podaje, że na odbytej w niedzielę w Rzeszowie konferencyi przedwyborczej Stojałowczyków przyszło do ostrego starcia między ks. Stojałowskim, a posłami Szajerem, Bombą i Wilkiem. Chodziło o to, że ks. Stojałowski popiera na rzeszowską kuryę wiejską Szajera, podczas gdy inni członkowie rady naczelnej tej partyi i poseł Wilk chcieliby, ażeby tam oficyalnie kandydował Bomba. Ks. Stojałowski zagroził Bombie, że gdyby upierał się przy swej kandydaturze w Rzeszowskiem, będzie ogłoszony zdrajcą, podobnie jak i ci, którzyby na niego głosowali. Bomba i Wilk oświadczyli, że są gotowi do wojny z księdzem Stojałowskim. Wilk zaprotestował też przeciw stawianiu przez ks. Stojałowskiego kandydatury Ceny w powiecie jarosławskim, albowiem Cenie zarzucają rozmaite brudne sprawy.

Diło zapewnia, że na zgromadzeniu w Stryju dnia 28 z. m. włościanie w liczbie około pięciuset (!) postawili kandydaturę dr. Eugeniusza Oleśnickiego, adwokata, znanego z agitacyi radykalno ruskiej, na posła z kuryi wiejskiej powiatu stryjskiego. Dr. Oleśnicki przyjął kandydaturę i oznajmił, że wobec tego nie będzie już kandydował w powiecie żydaczowskim, skąd dotychczas posłował. Wobec ponownej kandydatury Karola hr. Dzieduszyckiego w powiecie stryjskim, popierany przez radykałów ruskich dr. Oleśnicki, nie ma poważnych szans zwycięstwa.

Wiadomo, że na sejmiku relacyjnym p. Wachnianina w Sokalu radykalni agitatorzy ruscy zapewniali tego b. posła, że „choćby mieli swe głowy położyć, choćby miała się krew polać“, p. Wachnianin przy swej ponownej kandydaturze już się nie utrzyma. Opozycya spotyka p. Wachnianina ze strony kandydata moskalofilskiego, adw. d-ra Dudykiewicza, który — jak się obecnie okazuje — sięga odrazu po dwa mandaty, tj. z pow. sokalskiego i z pow. kołomyjskiego, a jak wieści niosą, kandydat ten gotów jest dać na agitacyę za sobą 20.000 K. Ale nawet Rusini opozycyjni szydzą z tej kandydatury, jakkolwiek w akcyi wyborczej ruskiej obowiązuje znowu kompromis narodowców i radykałów z moskalofilami.

Prof. dr. Roszkowski wbrew pogłoskom, nie ma zamiaru kandydować do Sejmu ani z miasta Stryja, ani z Drohobycza, ani wogóle z żadnego okręgu.

W wiejskiej kuryi brzeskiej przeciw dotychczasowemu posłowi p. Bernadzikowskiemu kandyduje p. Jan Götz-Okocimski, prezes Rady powiatowej brzeskiej.

Mały fejleton.

A. P. Czechow.

Mówca pogrzebowy.

Pewnego pięknego poranku grzebano asesora kolegialnego Kiryła Iwanowicza Wawiłonowa, zmarłego na dwie choroby, tak rozpowszechnione w naszej ojczyźnie: złą żonę i alkoholizm. Kiedy pochód pogrzebowy ruszył od cerkwi ku cmentarzowi, jeden z kolegów nieboszczyka, niejaki Popławskij, wsiadł do dorożki i pojechał do swego przyjaciela Grigoria Pietrowicza Zapojkina, człowieka młodego, lecz już nadzwyczaj popularnego. Zapojkin, jak to wiadomo wielu czytelnikom, posiada rzadki talent wygłaszania *ex promptu* mów weselnych, jubileuszowych i pogrzebowych. Może mówić, kiedy się komu podoba: obudzony ze snu, naczczo, w stanie zupełnego opilstwa, w gorączce. Mowa jego płynie gładko, równo, jak woda z kranu wodociągowego, a przytem i obficie; żałobnych słów w jego oratorskim słowniku naliczyćby można więcej, niż karaluchów w kuchni restauracyjnej. Mówi zawsze wymownie, kwieciście i tak długo, że nieraz, osobliwie na kupieckich weselach, trzeba aż wzywać pomocy policyi, żeby przerwać jego zapał krasomówczy.

— A ja, bracie, do ciebie! — zaczął mówić Popławskij, zastawszy go w domu. — Ubieraj się natychmiast i jedźmy. Umarł jeden z naszych, ekspedyujemy go właśnie na tamten świat, więc trzeba, bracie, wypowiedzieć na pożegnanie jakieś androny... W tobie cała nadzieja. Gdyby tak umarł jaki drobny urzędniczyna, nie niepokoilibyśmy się, ale to sekretarz... filar kancelaryjny, do pewnego stopnia. Jakoś niewypada chować takiej szyszki bez mowy...

— Aha, sekretarz! - ziewnął Zapojkin. — Ten pijaczyna?

— Tak, pijaczyna. Będą bliny, przekąski... na fiakra dostaniesz. Jedźmy, kochanie! Palnij tam nad grobem jaką cyceronowską kwiecistą mówkę, a już za podziękowanie ja ci ręczę!

Zapojkin zgodził się chętnie. Nastroszył sobie włosy, przybrał melancholijny wyraz twarzy i wyszedł na ulicę razem z Popławskim.

— Znałem ja tego waszego sekretarza, — rzekł, siadając do dorożki. — Przebiegły był i bestya, jakich mało, ale światłość wiekuista niechaj mu przyświeca.

— No, nie godzi się, Griszo, wymyślać na nieboszczyków.

— Niby to prawda, *de mortuis aut nihil aut bene*, ale zawsze majster był z niego.

Przyjaciele dopędzili kondukt pogrzebowy i przyłączyli się do orszaku. Nieboszczyka niesiono powoli, więc po drodze do cmentarza zdążyli jeszcze wstąpić trzy razy do restauracyj i przełknąć za spokój duszy zmarłego po kieliszeczku.

Na cmentarzu odprawiono modlitwy za umarłych. Teściowa, żona i kuzynka zmarłego, stosownie do obyczaju, wylały wiele łez. Kiedy trumnę spuszczono do mogiły, żona krzyczała nawet: „Puśćcie mnie do niego!“ — lecz nie rzuciła się za mężem do grobu, przypomniawszy sobie prawdopodobnie o emeryturze. Doczekawszy się, aż się wszystko uspokoiło, Zapojkin wystąpił naprzód, spojrzał powłóczyście po całem audytoryum i przemówił:

— Czy wierzyć oczom i słuchowi? Czy to nie straszny sen, ta trumna, te zapłakane twarze, jęki i skargi? Niestety, to nie sen, a widok nas nie myli! Ten, któregośmy jeszcze tak niedawno widzieli takim rzeźkim, takim młodzieńczo świeżym i czystym, który tak niedawno w naszych oczach, na podobieństwo niestrudzonej pszczoły, znosił swój miód do ogólnego ula państwowej organizacyi, ten oto.... obrócił się w proch, w miraż materyalny. Nieubłagana śmierć dotknęła go skostniałą ręką wtenczas, gdy on, pomimo swego wieku podeszłego, pełen był jeszcze sił w rozkwicie i promiennych nadziei. Niepowetowana strata! Któż go nam zastąpi? Dobrych urzędników mamy wielu, ale Prokofij Osipycz był jedynym w swoim rodzaju — unikatem! Do głębi duszy oddany był swoim zaszczytnym obowiązkom, nie szczędził sił, czuwał nocami, był bezinteresowny, niesprzedajny.... Jakżeż on gardził tymi, którzy ze szkodą ogólnych spraw, starali się przekupić go, lub ponętnemi w życiu dobrami doczesnemi usiłowali nakłonić go do sprzeniewierzenia się świętym obowiązkom! Tak, byliśmy świadkami tego, jak Prokofij Osipycz rozdawał swoją niewielką pensyę najbiedniejszym kolegom, a sami słyszeliście przed chwilą żałosne jęki wdów i sierót, które korzystały z jego szczodrobliwości. Oddany obowiązkom służbowym i dobrym uczynkom, nie znalazł szczęścia w życiu i nawet odmówił sobie słodyczy życia rodzinnego; wiadomo bowiem, że żył do końca swoich dni — w stanie bezżennym! A któż go nam zastąpi, jako towarzysza? Jakbym widział tę wygoloną, dobrotliwą twarz, zwróconą ku nam ze słodkim uśmiechem, słyszę też jego łagodny, życzliwie przyjacielski głos. Pokój popiołom Twym, Prokofiju Osipyczu! Odpoczywaj w pokoju, zacny, szlachetny pracowniku!

Zapojkin mówił ciągle, ale słuchacze poczęli szeptać coś do siebie. Mowa podobała się wszystkim, wycisnęła nawet trochę łez, ale wiele w niej było dziwnych szczegółów. Naprzód, niezrozumiałem było, dlaczego mówca nazywał nieboszczyka Prokofijem Osipyczem, kiedy wszyscy zwali go Kiryłem Iwanowiczem. Po drugie, wszystkim wiadomo było, że nieboszczyk przez całe życie toczył wojnę z prawowitą swą małżonką, a zatem nie żył w stanie bezżennym; po trzecie, miał gęstą, rudą brodę, nigdy się nie golił, a więc niezrozumiałem było, dlaczego mówca wspomniał o jego wygolonej twarzy. Słuchacze byli zdziwieni, spoglądali na siebie i wzruszali ramionami.

— Prokofiju Osipyczu! — ciągnął dalej mówca, spoglądając w natchnieniu w rozwartą mogiłę. — Twoje oblicze nie było pięknem, było nawet brzydkiem, byłeś ponurym i szorstkim, lecz wszyscy wiedzieliśmy, że pod widomą powłoką cielesną bije serce prawe i szczere dla przyjaciół!

Niebawem słuchacze poczęli też zwracać uwagę na szczególne zachowanie się samego mówcy. Utkwił wzrok w jeden pukt, począł poruszać się niespokojnie i wzruszał ustawicznie ramionami. Nagle zamilkł, otworzył usta z wyrazem zdziwienia i zwrócił się do Popławskiego.

— Słuchajno, on żyje! — rzekł, patrząc przed siebie z przestrachem.

— Kto?

— No, Prokofij Osipycz! Oto stoi tam, pod pomnikiem!

— Przecież on wcale nie umierał! Umarł Kirył Iwanowicz!

— Wszakże sam mi powiedziałeś, że umarł wasz sekretarz!

— Kirył Iwanowicz był właśnie u nas sekretarzem. Tobie się wszystko w głowie pomąciło. Prokopij Osipycz był co prawda sekretarzem, ale to dawniej. Od dwóch lat przeniesiony został do drugiego wydziału z awansem na referenta.

— A dyabli was tam wiedzą!

— Czemużeś mowę przerwał? Gadajże dalej, bo to nie uchodzi...

Zapojkin zwrócił się znowu twarzą ku mogile i z wielkim zapałem skończył przerwaną mowę. Pod pomnikiem stał rzeczywiście Prokofij Osipycz, stary urzędnik o wygolonej twarzy. Patrzał na mówcę i gniewnie się marszczył.

— A to ci się udało! — śmiali się urzędnicy, powracając z pogrzebu razem z Zapojkinem. — Żywego człowieka pogrzebałeś.

— To bardzo niеładnie, młody człowieku! — mruczał Prokofij Osipycz. — Pańska mowa, być może, odpowiednią i stosowną jest dla nieboszczyka, ale dla człowieka żyjącego stanowi poprostu — natrząsanie się! Zlituj się, coś ty nie wygadywał? Bezinteresowny, niesprzedajny, łapówek nie bierze!... Przecież o żyjącym człowieku można mówić coś podobnego tylko w chęci ośmieszenia go. I kto pana prosił, mój łaskawco, żebyś rozwodził się o mojej twarzy?! Niepiękny, brzydki, wszystko to możliwe, ale poсóż publicznie moją fizyonomię na widowisko wystawiać? To mię obraziło!

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Namiestnik powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

P. Antoni Popiel, znany chlubnie artysta-rzeźbiarz, został zamianowany docentem szkoły politechnicznej we Lwowie dla nauki modelowania.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego na wiceprezesa Rady powiatowej w Borszczowie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi Feliksowi Grabowskiemu, woźnemu galicyjskiej Kasy oszczędności.

Subwencya. Ministerstwo rolnictwa i Wydział krajowy udzieliły p. Stanisławowi Szarkowi, kierownikowi szkoły ludowej i zakładu sadowniczego w Dąbiu pod Krakowem subwencyi na podróż naukową celem dokładnego poznania uprawy jarzyn i pielęgnowania drzew owocowych a przedewszystkiem na zwiedzenie zakładów pomologicznych w Czechach.

Jubileusz. Ks. Franciszek Iwanicki, proboszcz z Wołkowa w powiecie lwowskim, obchodził tymi dniami jubileusz sześćdziesięcioletniej służby kapłańskiej. Jubilat, liczący obecnie 86 lat wieku, jest jeszcze zupełnie krzepki i zdrowy. Jako kleryk wstąpił był w r. 1831 w szeregi powstańcze i zdobył szlify oficerskie. Po powstaniu skończył studya teologiczne w Królestwie i oddał się gorliwie służbie Bożej; po roku 1863, jako podejrzany o udział moralny w powstaniu, dostał się do więzienia, z którego jednak zdołał się wydobyć, poczem osiadł w Galicyi, gdzie jego praca kapłańska po dziś dzień jest wzorem dla młodego pokolenia, a niezmiernie pożyteczna dla wiernych. — W jubileuszu ks. Iwanickiego wzięły udział liczne zastępy parafian i znajomych, którzy serdeczne mu złożyli życzenia.

Opera lwowska kończy dzisiaj swe występy w Krakowie przedstawieniem „Rigoletta“. W sobotę i niedzielę da w Krakowie przedstawienia nasza operetka, a w poniedziałek śpiewacy nasi powrócą do Lwowa. Przybędzie z nimi także i p. Floryański, który kilka razy wystąpił z naszą trupą operową w Krakowie.

12-ty pułk huzarów, załogujący we Lwowie, obchodzi jutro setną rocznicę swego istnienia. Okręgiem uzupełniającym tego pułku są Koszyce na Węgrzech.

Konkurs rozpisał magistrat m. Przemyśla na posadę komisarza targowego z płacą 1600 K. i trzema kwinkweniami po 200 K., oraz ryczałtem na umundurowanie; termin do 31 bm.

Szkoła artystyczna w Warszawie. Ordynat hr. Adam Krasiński i Maurycy hr. Zamoyski wraz z gronem miłośników sztuk pięknych podali do ministerstwa spraw wewnętrznych o pozwolenie na założenie w Warszawie wyższej szkoły sztuk pięknych.

Samobójstwo. Dzisiejszej nocy zastrzelił się

---

2)

Za naszych dni

Dramat z powszedniego życia w 3 aktach

Napisał *Mirorski.*

(Ciąg dalszy)

Scena 3.

Ciż sami; majstrowa i Karol wchodzą przez drzwi środkowe. Majstrowa zgrzana, niespokojna Karol wesoły, swobodny, z uśmiechem.

Dwie grupy: na lewo Karol, Marya — na prawo majster, majstrowa, Klara.

Majstrowa.

Panno Maniu, a gdzieś nam się podziała? szukałam, rozpytywałam...

Marya.

Było mi za gorąco, nie mogłam już wytrzymać, chciałam się też z Klarą nagadać...

Karol (do Mani po cichu).

Panno Maniu, kto z nami trzyma, musi płonąć...

Marya.

Boję się spalić.

Karol (fanatycznie).

Kto z nami, nie śmie się bać, choćby miał spłonąć (mówią ze sobą po cichu).

(Tymczasem majstrowa rozmawia z majstrem i Klarą).

Majster.

Z tego wszystkiego piękne będzie piwo...

Majstrowa.

Ej, nic nie będzie; trochę sobie pokrzyczą i tyle; zobaczysz, Karol pojedzie, będzie się dalej uczyć, zapomni o fanaberyach, a jak potem wróci, to i obawy nasze się skończą. Jużem całą jego wyprawę przygotowała, kufry spakowane, onby sobie pewnie rady nie dał, taki niezgrabny do tych małych rzeczy. Jakie to przecież dziwne, że ten chłopiec, technik, inżynier, a wcale nie ma takiej praktyczności jak Klara.

Majster.

Klara jest spokojniejsza, ale czy praktyczna, to się także dopiero pokaże.

Klara.

Karola dopiero życie nauczy; ma jeszcze czas na to, to się wszystko ułoży....

(Mówią dalej ze sobą po cichu).

Karol (do Mani).

Ja od stypendyum wcale nie zależę; stronnictwo nasze jest już potężne, wszędzie — i wszędzie ludzi potrzebują. Już ja sobie radę jako inżynier i z pomocą stronnictwa. Dzisiaj wyjeżdżam, wszystko ułożone; polecono mi porozumieć się po drodze w kilku miastach z naszymi komitetami. Panno Maryo, Maniu, albo — albo; ojciec nie pozwoli, nie łudź się; albo przetniesz węzeł i więzy, albo obetnij sobie skrzydła i zostań robakiem.

Marya.

Boję się jeszcze, ale pragnę...

Karol (namiętnie, wywierając na nią wpływ hipnotyzujący).

Ptaszku mój, czy wolisz klatkę? niż lecieć razem, a spoczywać tylko na górach, na wysokościach. Jeżeli się dzisiaj nie zdobędziesz na odwagę, póki jesteśmy razem, to przepadło. Gdy mnie tu nie będzie, zginiesz i dla mnie i dla siebie i dla naszych celów wielkich. Jeden krok śmiały, to przecież łatwiej, niż więdnąć i schnąć i prowadzić długą, daremną, codzienną walkę z tym światem przeszłości. A tylko taka zaguba tutaj cię czeka. Jeden skok i płyniemy; czy możesz mnie odstąpić? czy chcesz mnie opuścić? czy śmiesz wyprzeć się sama siebie? Czyliż możesz odważyć się na zdradę, a nie masz odwagi do pełnego życia? Maniu moja!... Ja czekam; pojedziemy powozem do drugiej stacyi, wszelki ślad zginie. Bo i czego się lękasz? Wszak Klara przybędzie do Zurychu, nie będziesz sama. Czekam, ufam; wiem, że jesteś moją i naszą (ściskają sobie ręce).

Scena 4.

Ciż sami — Dyrektor.

Dyrektor.

Dobry wieczór państwu — a, pan Karol jest tutaj, tem lepiej.

Majstrowa.

Upadam do nóg pana dyrektora, prosimy siadać (przysuwa stołek).

Dyrektor (siada).

Panie Józefie i pani, jako matka, proszę siadać obok (siadają), mamy coś do pogadania. Przychodzę do państwa ze sprawą pomyślną. Był zamiar udzielenia fabrycznego stypendyum panu Karolowi. Tymczasem okazało się, że właśnie pan Karol zabawia się agitacyą pomiędzy robotnikami naszej fabryki, a podobno i innych fabryk.

Majster.

Ot, moje obawy....

Majstrowa.

Proszę pana dyrektora, Karol jest przecie taki zdolny i pilny i uczciwy....

Dyrektor.

Tak jest, bardzo zdolny i pilny, my też umieliśmy go cenić.

Karol.

Przekonań moich nigdy nie taiłem.

Dyrektor.

Prawda, prawda, to też właśnie dlatego rada nadzorcza nie mogła uchwalić dla pana stypendyum; nie może przecież udzielać nagrody za knowania.

Majster.

Ma człowiek dzieci, daje im edukacyę, odejmuje sobie od ust, żeby przecież wyszli na coś lepszego i wszystko na darmo. I siebie gubią i nas zgubią.

Dyrektor.

Panie Józefie, proszę posłuchać dalej. Rada nadzorcza wzięła pod uwagę przedstawienie dyrekcyi o panu, o naczelniku warsztatów, o majstrze, a także o ojcu....

Majster.

Byle się na ojcu nie skrupiło....

Majstrowa.

To być nie może, pan dyrektor wie dobrze, że ojciec już 20 lat w fabryce pracuje, a syn przecież żadnej zbrodni nie popełnił....

Dyrektor.

Ma pani zupełną słuszność; my się tak samo zapatrujemy. Nie, panie Józefie, nie skrupi się na ojcu, chyba, gdyby się panu Karolowi i jego stronnictwu udało wytępić przedsiębiorców, kapitalistów, zamknąć fabryki, żeby nie było robotników; wtedy skrupiłoby się i na ojcu i na całem społeczeństwie i na panu Karolu. Bo przecież wtedy nie miałby gdzie pracować. Robotnicy nie mogą przecież być niczem innem, tylko robotnikami — nie mogą być ani inżynierami, ani kapitalistami. Jeżeli nie będzie podziału pracy i rozmaitych płac, stosownie do jakości pracy, jeżeli ludzie nie zechcą pracować, to nie wiem z czego będą żyli. Należy i można starać się wspólnemi siłami zgodnie i na podstawie wzajemnego zaufania, żeby wszystkim było lepiej. Czy jednak agitacye, zaburzenia, nienawiść do tego prowadzą? nie zdaje mi się. No, tymczasem jednak świat jeszcze stoi, nie wali się, więc rada nadzorcza uchwaliła dać panu, panie Józefie, za pańskie zasługi, fundusz do pańskich rąk, którego pan możesz użyć według własnego uznania. Macie państwo dwoje dzieci; panna Klara ma zostać lekarką.... Pan Karol czuje się dzisiaj powołanym do walki z całym światem. Otóż jeżeli wasza wola, dajcie mu państwo możność, niechno pozna pierwej ten świat, szeroki świat, po za rogatkami jednego miasta, niechaj się przyjrzy i niechaj przejrzy. Jak potem wróci, może znowu do nas, do fabryki, to może potem będzie wolał już nie burzyć, ale budować, kierować pracą robotników. (Wyciąga z kieszeni dekret i daje go majstrowej).

Majstrowa.

Niech Pan Bóg wynagrodzi (majster na stronie łzy sobie obciera).

Karol.

Za uznanie zasług ojca i ja dziękuję, ale co do mnie, ja pójdę o własnych siłach. Pan dyrektor ma swoje przekonania — to prawo każdego obywatela; ja mam także prawo do tego prawa.

Dyrektor.

Po co mamy na darmo dyskutować. Ja zrobiłem swoje (wstaje). Do miłego widzenia (podaje rękę majstrowej, majstrowi i Klarze; do Karola): Życzę panu powodzenia i pragnę, żebyś do nas wrócił. (Chce odejść, lecz zatrzymuje się, gdyż wchodzą profesor i Roman).

Scena 5.

Ciż sami, profesor, Roman — witają się.

Karol (do Maryi na boku).

Idę, wszystko przygotuję. Jeżeli chcesz jeszcze spróbować, dobrze, oto masz sposobność; zostawiam cię; albo odniesiesz zwycięstwo nad starym światem i nad własną słabością — albo już się więcej nie zobaczymy, nigdy. (Ściska jej rękę i niespostrzeżenie wychodzi bocznemi drzwiami).

Profesor.

Ja tu przychodzę po moją pannę, albo też, jeżeli jej nie puścicie, to zabieram za nią pannę Klarę. Jedną przecież musicie mi ustąpić.

Marya.

A może żadną, ale tylko na krótko, na tymczasem, bo proszę ojczulka, Klara jedzie, a ja — ja proszę ojczulka także z nią pojadę i obie znowu razem tutaj wrócimy. (Gorąco). Dobrze, że tu wszyscy jesteśmy, jakoś mi śmielej, może znajdę sprzymierzeńców.... Ojczulku, ja muszę pojechać z Klarą, ja chcę także być człowiekiem, ja za przykładem Klary....

(Ciąg dalszy nastąpi).

w hotelu „paryskim" przy ul. Rzeźnickiej Franciszek Schuster, słuchacz filozofii, który wczoraj wieczorem przybył do Lwowa z Budapesztu. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Słomiane czapki mundurowe zaprowadziło ministerstwo handlu dla listonoszów i roznosicieli telegramów. Czapki takie będą mogli oni nosić w lecie tak w służbie, jak i po za służbą.

Morderstwo. Z Dunajca koło Szczawnicy wyłowiono przed kilku dniami zwłoki Salomei Gabrysiowej, zarobnicy, której mąż przed dwoma laty wyemigrował do Ameryki. Na ciele Gabrysiowej znaleziono ślady uduszenia. Wdrożone śledztwo naprowadziło na przypuszczenie, że zamordowali ją Izrael Reich, ajent firmy handlującej drzewem i Stremmer, syn szynkarza. Obydwóch ich aresztowano. Motywem zbrodni był konflikt na tle erotycznem. Gabrysiowa osierociła niedawno dziecko.

Emigracya do Bośni i Hercogowiny. Wspólne ministerstwo skarbu zamierza upoważnić bośniacko-hercogowiński rząd krajowy do wydania rozporządzenia, według którego wstęp do Bośni i Hercogowiny dozwolony będzie galicyjskim emigrantom stanu włościańskiego, którzy udają się tam dla zakupna gruntów prywatnych, tylko na podstawie poprzednio uzyskać się mającego pozwolenia rządu krajowego. Dlatego kto zamierza nabywać w Bośni i Hercogowinie grunta prywatne, winien wnieść za pośrednictwem swej przynależnej władzy prośbę do bośniacko-hercogowińskiego rządu krajowego o pozwolenie na przyjazd do Bośni i Hercogowiny. Ktoby bez takiego pozwolenia chciał przybyć, tego na granicy nie puszczą.

Samobójstwo. W Schodnicy wystrzałem z dubeltówki odebrała sobie życie Lonhardowa, żona stolarza, która cierpiała od dawna na pomieszanie zmysłów.

Adres cechów dla Sienkiewicza. Cechy krakowskie rzemieślnicze — każdy osobno — postanowiły wystosować do Sienkiewicza adresy z powodu jubileuszu jego literackiej pracy. Cech szewców krakowskich już taki adres ułożył. Jest on wykonany prawdziwie artystycznie, zaczyna się od słów: „W Imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego," następnie wymienia wszystkich zwierzchników duchownych i świeckich, których rządzą w roku bieżącym, następnie wymienia dygnitarzy cechowych, potem zawiera treść adresu a kończy się słowami: „Ozdobkowie cechu jednogłośnie łączą się, pełni radości i dumy, z całym narodem polskim, w obchodzie tego pamiętnego święta i swoim uczuciom czci i uwielbienia dają wyraz przez powstanie i korne dziękczynne modły, aby Wszechmocny udzielił Jubilatowi długich lat, by długo jeszcze pracował na chwałę polskiego imienia, na pożytek ojczyźnie i przyszłym polskim pokoleniom!"

Kaplica. Dziś w Krakowie poświęcono kamień węgielny pod budowę kaplicy OO. Reformatów. Budowę prowadzi p. Janusz Niedziałkowski.

Konno przez Europę. Podróżnik Halsland, który dnia 26 września z. r. puścił się z Wiednia w przejażdżkę konną po Europie, z zamiarem objechania w przeciągu dwóch lat całego kontynentu, przybył wczoraj do Petersburga.

Rzeź Rosyan w Mongolii. Telegram doniósł w tych dniach, że rosyjska ekspedycya naukowa, którą przed dwoma laty wysłało cesarskie Towarzystwo geograficzne w Petersburgu do Tybetu, pod wodzą oficerów Kozłowa i Kaznakowa, padła ofiarą napadu dzikiego szczepu Tangutów. Ekspedycya znajdowała się już w drodze do domu. Wyprawa powiodła się pod względem plonu naukowego bardzo dobrze. Uczestnicy jej zwiedzili niektóre miejscowości, zupełnie dotąd w Europie nieznane, sporządzili nową mapę Tybetu i zgromadzili cenne zbiory z dziedziny historyi naturalnej i etnografii. Wracając drogą na północ, znajdowała się ekspedycya właśnie we wschodnim cyplu Mongolii, w pobliżu miasta chińskiego Kobdo nad rzeką Bujantu, u stóp pasma gór ałtajskich, gdy napadło na nich około 3000 Tangutów. Jest to plemię pokrewne Tybetańczykom, mieszkające w północnym Tybecie i w chińskiej prowincyi Kansu, położonej na północny wschód od Tybetu. Tanguci są buddystami, trudnią się chowem owiec, a mają przyznaną od rządu chińskiego pewną autonomię, albowiem podlegają własnym urzędnikom, podległym naczelnej władzy namiestnika prowincyi Kansu.

Oczywiście ekspedycyi wysłanej w głąb krajów nieznanych, a zaludnionych przez szczepy nawpół dzikie i wrogie Europejczykom, towarzyszył oddział wojska, zaopatrzony podostatkiem w broń i amunicyę. To też mogli Rosyanie, opadnięci przez hordę tangucką, stawić czas jakiś skuteczny opór i wysłać gońca do najbliższej osady rosyjskiej Ongudaj w powiecie Bijsk w syberyjskiej gubernii tomskiej z prośbą o pomoc. Zanim jednak z osady tej, oddalonej od miasta Kobdo o 430 wiorst pomoc przybyła, zabili już Tanguci 20 ludzi z oddziału majora Kaznakowa.

Sybirskij Wiestnik, który podaje szczegóły tej rozpaczliwej walki, nie objaśnia wcale, ilu jeszcze z ekspedycyi uratowano i co się stało ze zbiorami naukowymi.

Żałobna rocznica. Dnia 29 b. m. obchodzono we Włoszech rocznicę tragicznego zgonu króla Humberta. O żałobnej tej uroczystości, wzmiankowanej ogólnikowo w telegramach, przynoszą dziś dzienniki włoskie bliższe szczegóły.

W Rzymie wszystkie gmachy publiczne i wiele prywatnych udekorowano żałobnie, a sklepy i magazyny na cały dzień zamknięto. Już od wczesnego rana tłumy wyległy na ulice.

Rozpoczęto dzień zebraniem w wielkiej sali teatru Adriano. Przedstawiciele dyplomacyi, rządu wojska i obywatelstwa przybyli na to posiedzenie, na którym wypowiedzieli świetne mowy: adwokat Becchini i deputowany Pascacchi. Równocześnie dwór królewski, książęta sabaudzcy, książę Daniło czarnogórski, udali się do Panteonu, gdzie było także wielu senatorów i deputowanych. Po wysłuchaniu Mszy św. para królewska i książęta udali się z eskortą gwardyi do piemonckiego kościoła Sudario, gdzie zgromadzili się kawalerowie orderu Anunziaty i dygnitarze dworu z damami. Podczas nabożeństwa, śpiewały [illegible] artystyczne, [illegible] Haller. Tymczasem [illegible] pochody z całego miasta, złożone z członków parlamentu i arystokracyi zebrali się w Panteonie, gdzie odbył się obchód pamiątkowy, zakończony złożeniem wieńców na grobowcu Humberta.

Popołudnie przeznaczono na manifestacyę ludową. O godz. 4 pochód złożony ze 100.000 ludzi wyruszył z placu ćwiczeń przez Via Nationale do Panteonu.

W pochodzie szli naprzód przedstawiciele kolonij włoskich, w ich liczbie gubernatorowie Erytrei i liczni oficerowie wojsk kolonialnych; dalej szli ze sztandarami reprezentanci prowincyi i miast, wysłani przez 3000 gmin, deputacye stowarzyszeń itd. Zamykali pochód wysłużeni wojskowi i marynarze. Każdy z uczestników pochodu miał medal pamiątkowy z podobizną króla Humberta. Niesiono mnóstwo sztandarów i wieńców. W Panteonie deputacye składały wieńce na grobowcu króla. Zwracały uwagę deputacye z Tryestu i Trydentu. Żywo oklaskiwano weteranów z wojen narodowych, a w szczególności garibaldzistów w czarnych bluzach.

Oddzielny obchód odbył się w Monzy, na miejscu katastrofy. Króla reprezentował tu książę Abruzów. Wśród manifestacyi założono kamień węgielny pod kaplicę pokutną, którą król Wiktor Emanuel III polecił wznieść na miejscu zgonu ojca. Po uroczystości urzędowej odbyły się także lojalne manifestacye ludowe. Wieńce złożyli przedstawiciele gmin i stowarzyszeń Lombardyi przy olbrzymim udziale narodu.

W zamku Sforcesco założono kamień węgielny pod wieżę, która ma być zbudowaną na pamiątkę króla Humberta.

Wachlarz w Hiszpanii. W żadnem z krajów europejskich wachlarz nie gra tak ważnej roli jak w Hiszpanii. Jest on tam przedmiotem, bez którego ani chwili żadna z szanujących się Hiszpanek obejść się nie może. Używają go też z nadzwyczajną gracyą i wdziękiem, ale nic to dziwnego. Wachlarz jest najpierwszą zabawką jaką dostaje dziecko w rękę. Jest to poprostu zabawny widok: mała dziewczynka z wdziękiem i wprawą wielkiej damy wachlująca się dla chłodu, składająca i rozkładająca swój wachlarz.

Hiszpanka, czy to dama, czy sługa, nie jest nigdy bez wachlarza — nawet zimą. Manewruje nim z wdziękiem, ujmuje go w sposób odrębny, niż inne Europejki, porusza nim bez przerwy. Cały wewnętrzny stan chwilowy jej humoru lub usposobienia uzewnętrznia się przez ruchy wachlarza.

Kiedy się dwie Hiszpanki kłócą, do czego im matka-natura dała bardzo podatny temperament a i mowę, wachlarze ich odpowiednio już w tym celu z mocnych materyałów zrobione są, w takim błyskawicznym ruchu, na sekundę kilka razy zamykane i otwierane, iż patrzącemu w oczach się mieni.

Wachlarz w oprawie z kości słoniowej, perłowej masy, staje się cackiem w ręku młodej dziewczyny. Jeżeli rozmawia z młodzieńcem, umie mu dużo dopowiedzieć ruchami wachlarza. Kiedy ją nudzi jego towarzystwo, wachlarz zasłoni ją od niepożądanego jego widoku. Kiedy jest młodzieńcowi przychylną, wdzięczne ruchy wachlarza wiele mu mówią.

W romantycznych czasach Hiszpanii istniała prawidłowo ułożona mowa wachlarzowa, która dziś oprócz w Andaluzyi, nie jest już nigdzie kompletnie znaną. Rodzaj trzymania wachlarza, podania go wybranemu, sposób w jaki go się upuszcza, pozwalając podnieść lub nie, wszystko miało w mowie wachlarzowej swe znaczenie; liczba drążków zostawiana przy zamykaniu wachlarza, oznaczała godzinę rendez-vous, to jest godzinę, w której wybrany może mieć nadzieję zobaczyć swą bogdankę na balkonie domu, gdyż inne rendez-vouz jest i dzisiaj srogo potępiane przez damy hiszpańskie, mianowicie bez starszej towarzyszki.

Na wachlarze Hiszpanki wydają niekiedy ogromne sumy. Bogata posiada ich czasami setki, między nimi nierzadko dziedziczne, wielkiej wartości. — Przeciętna dama hiszpańska do codziennego użytku posiada ich najmniej tuzin do dwóch. Zastosowuje je odpowiednio do toalety, humoru, temperatury.

Latem, mając jedynie chłód na względzie używają ich nadzwyczajnej wielkości. Nawet mężczyźni różnych stanów w gorącą porę roku używają wachlarzy.

Dama podczas letnich skwarów, nie rozstaje się z wachlarzem i w nocy. Zasypia przy łagodnym jego powiewie, ledwo oczy rano otworzy, sięga do wachlarz. Nawet służąca robi zakupy na targach z wachlarzem w ręku, w kuchni służy on też kucharce.

Wachlarz więc rodzajowi żeńskiemu w Hiszpanii stał się nieodstępnym towarzyszem i wespół z malowniczą mantylą koronkową tworzy bardzo wdzięczną całość.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Adam Szostakowski z Kniesioła koło Strzelisk Nowych 4 K.; J. Schnaider z Peczeniżyna (dziękując Bogu za otrzymaną łaskę) 2 K.; A. D. z Przemyśla (na intencyę Bogu i Matce Najświętszej wiadomą) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16 w poł. + 23 R. Bar. 761. Spada. Pogodnie.

Rozmowa przyszłego zięcia — z przyszłym teściem.

— A zatem, kiedyż odbyłby się ślub?
— To zawisłem będzie od narzeczonej.
— Czy wesele chcesz pan huczne, czy też w gronie familijnem?
— O tem zadecyduje tylko teściowa.
— No dobrze. Ale z czego żyć będziecie?
— Oh! to... zależeć będzie wyłącznie od pana dobrodzieja!

W miasteczku.

— Jakże zdrowie kochanego pana?
— Bardzo źle, a co gorsza leczyć się nie mogę.
— A to dlaczego?
— Wyobraź sobie, doktor pogodził się z aptekarzem i takie drogie recepty smaruje, że nie sposób.

Myśli.

Głupiec, który się wyrwał z dowcipem, podobny jest do konia dorożkarskiego, co się rozbrykał.

Słodko jest posiąść tajemnicę, ale stokroć przyjemniej rozpaplać ją przed innymi.

Komu żołądek dokucza — źle! Komu sumienie — jeszcze gorzej!

Ubóstwo najdotkliwiej uczuć się daje, kiedy potrzeba pieniędzy.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. — Jutro w sobotę po raz IIgi po cenach zniżonych „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. — W niedzielę po cenach zniżonych „Boubouroche" sztuka w 2 aktach Courtelina, zakończy „Było to pod Wagram" kom. ze śpiewami w 1 akcie Banvilla. — W poniedziałek po raz pierwszy „Zgrzebna koszula" (Das grobe Hemd) sztuka w 4 aktach K. Karlweisa. — We wtorek po cenach zniżonych „Mężowie Leotyny" komedya w 3 aktach Alfreda Capus. — We środę po cenach zniżonych „Dom waryatów". — We czwartek po cenach zniżonych „Koralia i Spółka" krotochwila w 3 akt. Valabrègue'a i Hennequin'a, tłum. Sachorowski. — W piątek po raz IIgi „Zgrzebna koszula".

Literatura i sztuka.

* **Artystyczne karty pocztowe.** Przemysł artystycznych kart pocztowych stale się u nas rozwija. Świeżo wydała znana we Lwowie firma Jana Bromilskiego karty pocztowe z wizerunkami artystek sceny lwowskiej według fotografii D. Mazura. Wydawnictwa tego wyszła dotychczas serya pierwsza; jest ona wyborna. Jeżeli dalsze serye będą również starannie wydane, to taka kollekcya będzie pożądanym nabytkiem dla miłośników nowego teatru.

Nakładem i drukiem Dzułyńskiego w Przemyślu rozpoczęło wychodzić inne wydawnictwo kart korespondencyjnych, mianowicie „Karpaty w obrazach." Pierwszą jego seryę stanowią widoki z Tatr. Wydawnictwo jest staranne i godne polecenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 lipca.

(Z). Uderzającem zjawiskiem w niemieckich stosunkach finansowych jest obecnie nadzwyczajna taniość gotówki. W Berlinie ofiarują ją pierwszorzędnym firmom taniej niż na $2^1/_2$% i dziś właśnie zrobiono tam kilka trensakcyi eskontowych na $2^3/_8$%. Rozumie się jednak samo przez się, że tak tani kredyt otrzymać mogą tylko firmy bardzo pewne. Na naszym targu eskont prywatny jest o 1% droższy niż w Berlinie, dla tego też niektórzy kapitaliści niemieccy starają się tutaj struktyfikować korzystniej swoje pieniądze i skupują tutejsze dobre weksle. Równocześnie jednak spostrzedz się daje w Niemczech także drugi objaw, dosyć upokarzający dla Niemców, a mianowicie, że zagraniczni kapitaliści wycofują swoje pieniądze, ulokowane w bankach niemieckich. Ostatnimi dniami wycofało dużo kapitałów francuskich i angielskich.

Prasa niemiecka stara się ten objaw utraty zaufania do Niemiec przedstawić w świetle mniej niekorzystnem i dowodzi, że zagranica tylko dla tego wycofuje swe kapitały, że przy dzisiejszej niskiej stopie procentowej w Niemczech nie opłaci się jej nadal pozostawiać je, argument ten jednak nie wytrzymuje krytyki wobec tego, że w Paryżu i Londynie jest stopa procentowa jeszcze tańsza niż w Berlinie, bo np. w Paryżu wynosi tylko $1^3/_4$%. Więc nie niskość stopy procentowej, ale tylko brak zaufania powoduje odpływ kapitałów zagranicznych z Niemiec. Próbowano dziś na giełdzie berlińskiej poprawić tendencyę przez ogłoszenie bardzo korzystnego bilansu wielkich fabryk żelaza i lejarni stali w Bochumie. Nie udało się to jednak, giełda bardzo oziębłe przyjęła ten bilans, rozumując, że jeżeli nawet cyfry jego są zupełnie prawdziwe, to zawierają one w sobie rezultaty minionego już okresu, a nie przeszłość, lecz właśnie przyszłość niemieckich przedsiębiorstw fabrycznych przejmuje obawą.

Na naszym targu panowały dziś znośne stosunki. W walorach żelaznych i głównych akcyach kolejowych panował nawet chwilami dosyć ożywiony ruch, a większa część walorów wyszła z obrotów dzisiejszych z wyższymi kursami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 629·50, węgierskie 639·00, Anglobanki 269·50, Uniony 530·00, Bankvereiny 439·50, Länderbanki 403·00, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 481·50, Renta papierowa 99·05, srebrna 98·95, austryacka złota 118·40, austr. renta wal. kor. 95·70, węgierska złota 118·45, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·31, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·46, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Pilzno 2 sierpnia. Przez dwa dni urządzali tu młodoczesi demonstracye antiniemieckie, mające być odpowiedzią na pewną anticzeską demonstracyę Niemców w Karlsbadzie. Onegdaj wybili ekscedenci ogromną liczbę szyb, pociągnęli przed mieszkanie posła Schreinera, krzycząc „pereat Schreiner", udali się przed „Dom niemiecki" i wyprawili tam kocią muzykę itd. Demonstracye trwały do północy. Żandarmerya kilkakrotnie rozpędzała tłumy. Pięć osób aresztowano.

Wczoraj wieczorem poczęły się znowu gromadzić tłumy ekscedentów. Policya rozproszyła je.

Londyn 2 sierpnia. Kitchener donosi z Pretoryi: Boerzy wzięli do niewoli patrol, składający się z 20 żołnierzy z oddziału „yeomanry" i kilku krajowców. Tych ostatnich rozstrzelali; zastrzelili również jednego z żołnierzy angielskich, myśląc, że jest on rodem z Kolonii Przylądka. Dowódzca boerski Kruitzinger oznajmił w liście do Frencha, że odtąd będą rozstrzeliwani wszyscy krajowcy, pozostający w służbie angielskiej, którzy tylko wpadną w ręce Boerów.

Berlin 2 sierpnia. Według doniesienia *Vossische Ztg.* cesarz niemiecki i car zjadą się 10 września w Gdańsku.

Kolonia 2 sierpnia. *Koeln. Ztg.* donosi, że pogłoska o uwięzieniu posła marokkańskiego, który powrócił z Berlina do Mazogan, okazała się mylną.

Nowy Jork 2 sierpnia. Robotnicy z fabryk stali odrzucili proponowaną przez trust ugodę i trwają nadal w strejku.

Budapeszt 2 sierpnia. Obdukcya zwłok Szilagyiego wykazała, że przyczyną nagłej śmierci było zwapnienie żył. Wczoraj o g. 10 przed południem przewieziono zwłoki do pałacu królewskiego i wystawiono je tam na widok publiczny.

Bochum 2 sierpnia. W fabryce chemicznej firmy Leye i Sp. wybuchł wskutek eksplozyi groźny pożar. Część składu benzyny i inne budynki fabryczne wyleciały w powietrze. Trzy osoby poniosły śmierć, wiele jest rannych. Niebezpieczeństwo grozi jeszcze magazynowi spirytusu.

Berlin 2 sierpnia. Dr. Suering i Berson z instytutu meteorologicznego wznieśli się balonem do wysokości 10.300 metrów. Najniższa temperatura, jaką zaobserwowali, wynosiła 40° poniżej zera.

Port Said 2 sierpnia. Zdarzył się tu nowy wypadek dżumy.

Hongkong 2 sierpnia. W Kantonie porozlepiano odezwy bokserów, zapowiadające, że w razie, gdyby rząd chiński zaprowadził nowe podatki celem pokrycia kontrybucyi wojennej, bokserzy urządzą powstanie.

Madryt 2 sierpnia. W Bilbao przyszło do starcia między ludnością a socyalistami. Aresztowano wiele osób.

Wiesbaden 2 sierpnia. Jak donosi *Reinischer Courrier*, żona landgrafa hesskiego przeszła z protestantyzmu na katolicyzm. Matką chrzestną była księżna Marya Isenburg-Bierstein.

Neapol 2 sierpnia. Według dzisiejszego rannego biuletynu Crispi przepędził noc stosunkowo spokojnie; stan sił polepszył się. Osłabienie serca i objawy nerwowe trwają nadal.

Londyn 2 sierpnia. W Izbie gmin oświadczył kanclerz skarbu Hicksbeach, że sądzi, iż uchwalone przez parlament sumy na cele wojenne wystarczą do miesiąca stycznia. Następnie uchwaliła Izba 6 milionów 157 tysięcy funtów szterl. na budowę nowych okrętów.

Izba lordów uchwaliła dotacyę dla Robertsa w sumie 100.000 funtów szterl. Uchwalono następnie ustawę o nowym tytule królewskim.

Saratow 2 sierpnia. W tutejszym porcie wybuchł pożar, który wyrządził znaczne szkody.

Londyn 2 sierpnia. Do *Times*'a donoszą z Buenos Ayrez: Rząd meksykański urzędownie podaje do wiadomości, że nic nie może zmienić w ułożonym już programie panamerykańskiego kongresu, zapowiedzianego na październik, jednakże na tym kongresie ma się odbyć tylko swobodna wymiana zdań o wszystkich kwestyach dotyczących krajów amerykańskich. Wobec tego oświadczenia, rządy argentyński, brazylijski i innych południowo-amerykańskich krajów zgłosiły swych zastępców na ten kongres. Gdyby atoli podczas kongresu odstąpiono od programu, zastępcy ci usuną się od udziału.

Berlin 2 sierpnia. Śledztwo, prowadzone przez tutejszą policyę w sprawie przedwczesnego zakomunikowania angielskim dziennikom projektu taryfy celnej, jak słychać, wydało już pozytywne rezultaty. Wykryto dwóch sprawców, nazwiska ich są jednak zachowane w tajemnicy. Cesarz Wilhelm kazał przedkładać sobie wszystkie najdrobniejsze szczegóły tej sprawy.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 2 sierpnia Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. St. Wiśniowski z Tarnowa. J. Wielowieyski z Olejowa. K. Ustrzycki z Czelatyna. J. Rosenstok z Chodorowa. M. J. Markiewicz z Wołynia. L. Kalb z Czerniowiec. H. Hugil i W. Sueath z Londynu. M. S. Ważyńska z Litwy.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. L. Reininger z Czerniowiec. M. Schimak ze Lwowa. P. Gross z Brzeżan. S. Ryziewicz z Szył. G. Kostiak z Pragi. T. Potoccy z Wołynia. N. Udrycka z Mostów Wielkich. K. Stokłosiewicz z Rawy Ruskiej. J. Pilatowski z Rymanowa. E. Klein i J. Trabauer z Wiednia. N. br. Wattmanowa z Rudy Rożanieckiej. S. Buszyński z Kołomyi. E. Jordan z Krakowa. N. Struszkiewiczowa z Przemyśla. B. Sobczakiewicz z Brodów. K. Kolarski z Tarnowa. G. Solikow z Radziwiłłowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. Hr. M. Raciborowska z Rosyi. W. generał-major Cenna z Przemyśla. W. Wojnarowski z Ukrainy. J. Bobowski z Jarosławia. E. Rosenfeld z Borysławia. K. Schulz z Wiednia. C. Hahn z Berlina. Dr. Drahanowski z Kamionki Str. M. Łobaczewski z Podwołoczysk. Dr. E. Delmár z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (mdły) 23·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris") 27·40.

Frankfurt 2 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 197·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 169·80. Laura 175·80.

Wiedeń 2 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	252.50
„ „ „ „ „ 1889 3%	246.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	99.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 388.50, Clary 40 zł. m. k. 142.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 159.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 48.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.— Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388·00.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·29—8·30, na wiosnę 8·64—8·65; żyto na jesień 7·13—7·15, na wiosnę 7·40—7·44; kukurudza na lipiec-sierpień 5·54—5·56, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·66—5·67, na maj-czerwiec 5·45—5·46; owies na jesień 6·67—6·68, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·05—14.20, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna, gorąco.

Budapeszt 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·11—8·12, na kwiecień 8·48—8·49; żyto na październik 6·76—6·77; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·34—6·35, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·25—5·26, na wrzesień 0·00—0·00, na na maj (1902) 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 13·30—13·40. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Lwów 2 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 31 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Odchodzą posp.	osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·03	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

43)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Prócz strażaków, usiłujących stłumić pożar, nie napotkała nikogo na ulicach. Gdzieindziej dostrzegła tylko światło połyskujące z piwnic i słyszała wydobywające się z pod ziemi głosy. Ksiądz przeszedł szybko koło niej, niosąc wiatyk umierającemu. Spojrzał na nią ze zdziwieniem, gdy przyklękła na drodze, ale nie przemówił do niej.

Opodal napotkała gromadkę mężczyzn z latarniami w ręku, krzątających się około wielkiego transportowego wozu, rozbitego odłamem kartacza. Świeża, nie zaskrzepła jeszcze krew zabitych koni, ściekała strumieniami do rynsztoków. Chciała przejść dalej, kiedy naraz przerażający huk ogłuszył ją i cała ulica stanęła w sinym, błyskawicznym ogniu. Słyszała wystraszone krzyki ludzi, rozbiegających się na wszystkie strony i łoskot walących się murów; widziała poderwany z ziemi tuman kurzu, zasłaniający gwiazdy na niebie, potem wszystko zapadło w straszną, niezgłębioną ciemność. Stała samotna na pustej ulicy, a kiedy mogła nareszcie rozeznać drogę przed sobą, zaczęła biedz co sił, nie wiedząc dokąd.

Musi uratować męża... uratować Brandona... musi!... choćby jej własnem życiem przyszło zapłacić za to. Myśl ta tkwiła wciąż w jej rozpalonym mózgu, falą krwi uderzała o serce. Domyślała się, że to niegodziwość Gateleta podyktowała ten anonim, ale ona stanie na przeszkodzie jego złości. Chwilami brała ją ochota zawezwać pomocy Wattsa, ale instynkt mówił jej, że to jej własna dłoń, a nie cudza, powinna rozbroić przeciwników. Nie wiedziała jak się stało, że kroki zawiodły ją bezwiednie na ulicę Kehl i że naraz znalazła się przed amerykańskim konsulatem. Brandon był tam, w tym domu... Postanowiła, że bądź co bądź usłyszy prawdę z jego ust.

Upłynęła długa chwila, zanim odważyła się pociągnąć za rączkę od dzwonka, którego ponure echo rozległo się po wielkim domu. Służący, który ją wpuścił, poszedł zameldować panu North, a za chwilę potem Brandon, dawny Brandon, spokojnym, poważnym głosem minionych dni, przekładał jej łagodnie:

— Beato, czyż nie mogłaś zaufać mi?

— Ty nie wiesz, jakie ja męki wycierpiałam, Brandonie! A ten list... och! na Boga, powiedz mi, że to nie jest prawdą co tu piszą!

On zrobił ruch obojętny.

— Nic złego nie wyniknie z tego dla Edmunda, przysięgam ci na honor. Postąpił nierozważnie, ale taki to już zwyczaj francuskich żołnierzy. Jest on dobrym w gruncie i będzie cię kochał, gdy to wszystko przeminie i zostanie zapomnianem.

— Przyrzecz mi — zawołała z rozpaczą,—że nie pójdziesz jutro do Laroch'ea.

— Jeżeli pójdę, to nie dlatego, aby się skompromitować.

— Ależ on cię zabije!

— Muszę ufać w opiekuńczą pomoc Opatrzności. Znajdzie się jakiś sposób porozumienia z nim. Musi mnie wysłuchać, tak jak w tej chwili słucha Wattsa. W każdym razie jemu nie stanie się żadna krzywda.

— Ależ ty!... Jakaż tobie zostanie alternatywa! Miłosierny Boże!... gdyby on ciebie zabił...

Głos jej złamał się bólem. On drgnął i bystro popatrzał na nią.

Nie domyślała się, że słowa jej milsze mu były od tych, które rzucał lekceważąco na szalę losu. Głos jego przybrał zimniejsze jeszcze i bardziej niechęcające brzmienie, gdy następnie przemówił do niej.

— Do tego nie przyjdzie. Mężczyzna ze szpadą w dłoni nie rzuca się na przeciwnika, dzierżącego flaszkę lekarstwa w ręku. Do tej pory jestem jeszcze rekonwalescentem. Zresztą, czyż już nic nie liczysz na zdrowy rozsądek?

Ukryła twarz zapłakaną w dłoniach, czując całą doniosłość jego bezgranicznego poświęcenia. Ten człowiek dobrowolnie składał życie swoje w ofierze, aby mąż jej mógł żyć.

— Nie puszczę cię! — zawołała odchodząc od siebie. — Brandonie, czyż już za nic masz naszą przyjaźń, w imię której zaklinam cię... błagam... nie idź jutro na spotkanie mego męża!

— Czy chcesz, aby oni mieli prawo powiedzieć, że Anglik jest tchórzem, Beato?

Ona zamilkła, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wiła się w bólu wewnętrznej męki, a łzy gradem padające na twarz jej bladą, paliły Brandona jakby zarzewiem. Byłby oddał wszystko na świecie, aby przywrócić wesołość tym oczom, które jak gwiazdy przyświecały jego chmurnemu niebu.

— Bądź rozsądną — przedkładał łagodnie, siłą woli usiłując opanować swoje wzruszenie. — Cóż ja mogę zrobić? Jakiż mam wybór? Jeżeli twojemu mężowi podoba się zrobić z tego kwestyę honoru, to czyż mogę pozwolić, aby cześć moja, jako Anglika, została sponiewieraną przez pierwszego lepszego warchoła w Strassburgu? Muszę stawić się na placu. Reszta w ręku Boga. Nie będę się niepotrzebnie narażał przez wzgląd na ciebie i na siebie samego.

Nie mógł odstąpić od tego postanowienia. Jedyną pociechą, jaką miała wynieść z tego domu, było przeświadczenie, że życie człowieka, dla którego z rozkoszą oddałaby swoje własne, znajdowało się w ręku Boga, miłosierdzia i sprawiedliwości.

— Nie zapomnę nigdy, Brandonie... nigdy, do ostatniego tchnienia mego życia — szepnęła, odchodząc z rozdartem sercem.

— Dziękuję Ci, Beato. Jak nierozważną jesteś, żeś przybyła tu sama, przez miasto w takiej porze... Wracaj teraz jak najprędzej do siebie i staraj się uspokoić. Powinienbym dać ci kogoś ze służących, aby cię odprowadził, ale ze względu na okoliczności sądzę, że lepiej tego nie robić. Może jeszcze Watts powróci przed świtem z dobremi wiadomościami. Nie mogę przypuścić, aby twój mąż brał te rzeczy na seryo... Toby było zbyt śmiesznem.

Ona mu nic nie odpowiadała, tylko przystanęła w progu i nagle, zanim zdołał ją powstrzymać, schwyciła jego rękę i pocałowała ją.

. . . .

Była godzina dziesiąta wieczór, kiedy wyszedłszy z amerykańskiego konsulatu, znalazła się znowu sama, na pustej ulicy, ponad którą paliło się przetykane gwiazdami niebo, odbijając płomienie, strzelające snopami z mnogich wieżyc i bastyonów. Ale ją nic nie obchodziło teraz z tego, co działo się dookoła. Nie słyszała grubiańskich zaczepek pijanych żołnierzy, przestróg oficerów gwardyi, pędzących do cytadeli, ogłuszającego huku kanonady... nie widziała strumieni krwi, po których brodziły jej stopy, trupów, leżących na ulicy... Szła odrętwiała, nieprzytomna, obojętna na wszystko, a zwłaszcza na własne bezpieczeństwo, a w mózgu jej jak dzwon huczała tylko jedna myśl: Brandon zginie o świcie — zginie z ręki jej męża dlatego, że był jej przyjacielem... Wiedziała, że Edmund w swojej zaciekłości nie posłucha nigdy głosu rozwagi... że zabije go z zimną krwią, mniemając, że spełnia święty obowiązek błędnie pojętego honoru.

Myśl, że jeden człowiek poświęca swoje życie dla szaleństwa drugiego, przyprawiała ją o istny szał bolu. Czuła się bezsilną, aby zapobiedz temu, ale czuła też, że przepaść, wykopana pomiędzy nią a Edmundem, nie wypełni się już nigdy. Wiedziała, że nigdy już nie ukocha sławy Francyi i nie uwierzy w jej wielkość, tak jak wierzyła w owym pamiętnym dniu w Niederwaldzie, kiedy z wezbraną, dumą piersią śledziła lot francuskich orłów na polu krwawych zapasów. Jedne zdarzenia po drugich przesuwały się przed oczyma jej wyobraźni: śniadanie w lesie, wezwanie do broni, straszny dzień bitwy, pęknięcie strun nadziei, stracona sława potężnej armii, która bronić miała dzieci Francyi przed obcym najazdem.

Jakże niewiele czasu upłynęło od chwili, kiedy uważała łączący ją z mężem węzeł przysięgi za nierozerwalne ogniwo miłości, które śmierć tylko przeciąć może. A dziś!... Zwątpienie, podejrzliwość, rozstanie, a nadewszystko żądza zbrodni... tej ohydnej zbrodni, która miała się spełnić jutro z pierwszem świtaniem jutrzenki... wszystkie te zatrute owoce wojny zniweczyły jej życie, stargały szczęście i rozbitkiem rzuciły ją na szerokie, mętne fale przyszłości.

Do tej pory, a dochodziła już jedenasta godzina, nie przyszło jej przez myśl odwołać się do męża, tak jak odwołała się do Brandona. Zdrowy rozsądek mówił jej, że ta niepomierna jej troska o życie przyjaciela mogłaby mu tylko wyjść na złe. Edmund widziałby w tem nową zniewagę dla swego honoru i rozkoszowałby się widokiem jej cierpienia.

(Dokończenie nastąpi).

KONKURS.

Celem obsadzenia posady sekretarza Rady powiatowej w Tarnobrzegu, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Ubiegający się o tę posadę, winni wykazać, że ukończyli studya prawnicze, że posiadają praktykę administracyjną, tudzież, że nie przekroczyli 40-go roku życia.

Do posady powyższej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 2400 koron, wolne pomieszkanie w budynku Rady powiatowej, lub 400 koron na mieszkanie.

Posada ta nadaną będzie na rok prowizorycznie. Po roku nienagannej służby nastąpi stabilizacya.

Udokumentowane podania należy wnosić do Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu do dnia 20-go sierpnia b. r.

Tarnobrzeg dnia 29 lipca 1901.

Prezes: **HORODYŃSKI.**

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.